Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, SOBOTA 12 LIPCA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 158

Kto obejmie rządy w łódzkiej Kasie chorych?

Zarząd rady kasy chorych został ukonstytuowany...

Na stanowisko przewodniczącego powołany został p. Kałużyński, a zakusy frakcji N. P. R. zmierzające do „odprzedania" stanowiska przewodniczącego zarządu i naczelnego lekarza wzamian za posadę dyrektora kasy zostały udaremnione.

Grupy frakcji socjalistycznych i pracodawców wyszły ze słusznego założenia, że stanowiska dyrektora i naczelnego lekarza nie mogą się objektem targów partyjnych, lecz winno być obsadzone przez ludzi mających ku temu odpowiednie kwalifikacje, za które **starczyć nie mogą te lub owe sukcesy partyjne**.

Ogłoszenie konkursu nie załatwia jednak całkowicie kwestji obsadzenia tych stanowisk.

Chodzi o właściwe roztrzygnięcie konkursu, gdyż wśród oferentów znajdą się niewątpliwie tacy, którzy liczyć będą jedynie na poparcie swych współpartyjników.

Nie wątpimy, iż wśród oferentów znajdzie się również dotychczasowy komisarz kasy chorych, będący **jedynym człowiekiem, który na stanowisku dyrektora kasy będzie właściwym człowiekiem na właściwem miejscu.**

I w skłonieniu p. Giebartowskiego do złożenia oferty leży właściwie pomyślne rozwiązanie konkursu.

W. S.

—:o:—

„Wolności!"
Woła cała prasa włoska, przeciwiając się dekretom Mussoliniego.

Rzym, 11 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Syndykat prasy wystąpił bardzo energicznie przeciw nowym zarządzeniom prasowym Mussoliniego, które de facto oznaczają zniesienie wolności prasy.

Organa faszystowskie i półoficjalne starają się udowodnić, iż zarządzenia te były konieczne, celem uchronienia Włoch od kompromitacji zagranicą.

„Corriere della Sera" w artykule wstępnym stwierdza, iż Mussolini nie dotrzymał obietnicy, iż wolność prasy będzie zupełnie przywrócona. Obecny dekret prasowy jest niesłychanem pogwałceniem wolności prasy. W żadnym cywilizowanym państwie zarządzenie takie nie jest do pomyślenia. Musimy się bronić przed zakneblowaniem nam ust i wołać na cały głos — „Wolności!" L. Z.

W PONIEDZIAŁEK SĄD DORAŹNY NAD SPRAWCAMI ZAMACHU LWOWSKIEGO.

Agencja Wschodnia.

Lwów, 11 lipca

Sąd doraźny nad sprawcami nieudanego zamachu na prochownię odbędzie się w poniedziałek, dnia 14 b. m., ponieważ śledztwo, które przybrało sensacyjne rozmiary, nie zostało jeszcze ukończone.



Czy poznajecie tych obu panów, tak wygodnie spoczywających sobie na zielonej trawce Niema dziecka, które nieznałoby ich z nazwiska, ale niewielu jest zapewne ludzi w Łodzi, którzy mieli kiedykolwiek w życiu okazję spotkać się w szerokim świecie z obu wielkiemi potentantami. Są to mianowicie: Mac Donald i Herriot. Po przyjacielsku palą „fajkę pokoju", rozmawiając zapewne o najpoważniejszym zagadnieniu spółczesnej historji: zażegnaniu w Europie niebezpieczeństwa wojennego.

Dobry przykład Polsce
daje p. Herriot, czyszcząc dokładnie swe ministerstwo spraw zagranicznych.
„Ludzie" bloku nacjonalistycznego zostali wyproszeni za drzwi.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

PARYŻ, 12-go lipca.

Przemówienie Poincarégo w senacie wywołało wielką sensację w kołach politycznych. Wbrew zapowiedzianej wielkiej mowie opozycyjnej b. premjer francuski wygłosił mowę bardzo umiarkowaną. Niektóre zdania jego były wprost uznaniem dla dotychczasowej polityki Herriota.

Prasa obszernie komentuje to wystąpienie Poincarégo i stwierdza, iż jest to znamienny zwrot w taktyce prawicy, która po ostatniej nieudanej kampanji prasowej przeciw rządowi postanowiła narazie zaniechać dalszej walki z gabinetem Herriota.

Dopiero obecnie wyszło na jaw, że cała kampanja prasowa przeciw rządowa była prowadzona przez dyrektora biura politycznego na Quai d'Orsay Peretti della Rocca, który jest mężem zaufania Poincarégo. To też zmuszony on będzie z tego wyciągnąć konsekwencje i podać się do dymisji.

Herriot jednak poprzestanie tylko na tej zmianie personalnej a postanowił oczyścić gruntownie całe ministerstwo spraw zagranicznych z niepożądanych elementów.

L'Oevre wita z zadowoleniem to postanowienie Herriota i oświadcza, że nietylko z ministerstwa spraw zagranicznych winni być usunięci szkodnicy, lecz także z innych ministerjów.

Prasa prawicowa z „Echo de Paris" na czele przemilcza zupełnie fakt kompromitacji swych mężów zaufania na Quai d'Orsay. **J. A.**

Anglja jest zadowolona
i zapatruje się optymistycznie na bieg konferencji londyńskiej.

Londyn, 11 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W kołach politycznych przyjęto z wielkiem zadowoleniem mowę Mac Donalda w izbie gmin.

Nawet jego polityczni przeciwnicy przyznają, iż odniósł on wielki sukces w swej podróży do Paryża.

Osiągnięte porozumienie angielsko-francuskie jest dowodem dobrej woli ze strony Anglji, która poczyniła pewne ustępstwa na rzecz Francji.

Ostatnie zainteresowanie się Ameryki konferencją londyńską da Anglji możność przyciągnięcia jej do spółpracy nad odbudową Europy.

„Daily Herald" stwierdza, iż wszelkie trudności, które piętrzyły się przed konferencją londyńską zostały już usunięte.

Ameryka nie jest zadowolona.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Nowy Jork, 11 lipca.

Rząd amerykański jest ogromnie zaniepokojony konfliktem wynikłym między Anglją i Francją na tle programu konferencji londyńskiej.

Ministerstwo spraw zagranicznych postanowiło zakomunikować państwom zainteresowanym stanowisko Stanów Zjednoczonych co do konferencji londyńskiej. Sekretarz stanu Hughes zwrócił się do ambasadora amerykańskiego w Londynie Hughtona, który przebywa obecnie na urlopie w Ameryce z prośbą, by udał się z powrotem na swe stanowisko

NOWY POSEŁ SOWIECKI W PRADZE

Praga, 11 lipca.

Do Pragi przybył nowy przedstawiciel S. S. S. R. Antonow Owsianko. W najbliższych dniach Owsianko przedstawi papiery uwierzytelniające.

Szpiegostwo sowieckie

kwitnie bujnie na terenach Europy środkowej.

—o—

Wychodząca w Paryżu „Russkaja Gazeta" zamieszcza ciekawą korespondencję swego przedstawiciela praskiego na temat o organizacji szpiegostwa sowieckiego w Czecho - Słowacji i wogóle — w Europie środkowej.

Po zawarciu umowy handlowej z Czecho - Słowacją, na podstawie której misja sowiecka otrzymała prawo eksterytorjalności i możność korzystania z poczty dyplomatycznej, bolszewicy utworzyli w Pradze ośrodek swej pracy szpiegowskiej w Europie środkowej. Sieć agentury sowieckiej była wkrótce szeroko rozwinięta na terytorjum Czecho-Słowacji i poza jej granicami, przyczem obejmowała ona najrozmaitsze dziedziny. Brakowało tylko oddziału operacyjnego G.P.U., aby utworzyć całkowitą organizację czrewyczajki.

Od niejakiego czasu agentura sowiecka rozwinęła usilną działalność w kierunku szpiegostwa wojskowego. Przez Pragę kierowano wiadomości o zachodnich okręgach wojskowych Rumunji i o stanie obrony Jugosławji w Chorwacji i wogóle wpółnocnej części państwa. Również ze środkowało się tu ogólne szpiegostwo sił wojskowych i zarządzeń małej ententy Wydział sekretny rewolucyjnej rady wojennej S.S.S.R. dał agenturom następujące żądania: 1) ustalić, z jakiemi siłami armja czerwona mogłaby mieć do czynienia na zachód od linji (Wisła — San — Prut). 2) O ile siły te działają skoordynowanie i na jakich zasadach. 3) Co należy usunąć i zniszczyć dla osłabienia zdolności bojowych środkowej i południowej Europy i co należy przedsięwziąć w celu zapewnienia powodzenia wyjścia armji czerwonej na Karpaty i przez Dunaj — na Bałkany.

Szpiegostwo to musiało przedewszystkiem ogarnąć Czecho - Słowację, jako państwo i siłę zbrojną, stanowiącą klucz obrony środkowej i południowej Europy uzbrojone według ostatnich wymagań techniki, a także jako państwo, mogące stanowić bazę uzbrojeniową dla wszystkich państw, na froncie Karpaty — Bałkany. Wychodząc z tego założenia, agenci sowieccy w ciągu ostatnich miesięcy rozciągnęli baczny dozór nad organizacją wojenną armji czesko - słowackiej i zakładami przemysłu wojennego, a przede wszystkiem — zakładami Skoda. Wspólne wysiłki kontrwywiadów czesko - słowackiego, jugo - słowiańskiego i rumuńskiego dowiodły niezbicie, że agenci sowieccy śledzili za każdym transportem wojskowym, wysyłanym z Czecho - Słowacji i rejestrowali uzbrojenie, wypuszczone przez fabryki. Jak stwierdzono obecnie, wybuch składów w Bukareszcie nastąpił natychmiast po przybyciu transportu amunicji z zakładów Skoda. Następnie stwierdzono szereg przygotowań do wysadzenia w powietrze kilku składów artyleryjskich w Jugosławji. Specjalne instrukcje rewolucyjne rady wojennej nakazują chwilowo oszczędzać punkty strategiczne i stałe budowle, jak to mosty, węzły kolejowe itd. To ostatnie zarządzenie ze szczególnym naciskiem wskazane jest dla agentów, działających w Rumunji, przyczem jednakże pozostawiono im znaczną swobodę i prawo działania samodzielnie w razie niemożności skomunikowania się z centralą w Pradze. Znaczenie Pragi, jako centrali szpiegostwa wojennego znajduje potwierdzenie jeszcze w tem, że przedstawicielami sowieckimi w stolicy Czecho - Słowacji są zwykle zamianowani osobnicy, posiadający za sobą dłuższą karjerę wojskową w armji czerwonej. Takim był Jureniew, jak również nowomianowany przedstawiciel Antonow Owsiejenko.

Wybuch w Bukareszcie stwierdził niezbicie niebezpieczeństwo „roboty" agentów sowieckich w Europie środkowej i zmusił kontrwywiad czesko - słowacki do przedsięwzięcia energicznych środków zaradczych. Władze czesko - słowackie potrafiły otrzymać odpis przytoczonego wyżej okólnika i przystąpiły do likwidowania organizacji szpiegów sowieckich na terytorjum Czecho - Słowacji. O aresztowaniach osób, należących do tej organizacji donosiły w tych dniach dzienniki. **Śledztwo jest jeszcze w toku lecz już obecnie można stwierdzić, że aresztowani byli tylko członkami i narzędziem szerokiej i skomplikowanej organizacji szpiegowskiej, stojącej poza ich plecami. Korzenie tej organizacji gubią się na eksterytorjalnym gruncie przedstawicielstwa sowieckiego.**

Esperanto contra Ido.

Odpowiedź esperantysty na wczorajszy artykuł, zachwalający Ido.

W Nr. 156 „Expressu Wieczornego" ukazał się artykuł dyskusyjny zatytułowany „Ido contra Esperanto". Specjalne uznanie należy się redakcji „Expressu Wieczornego", że zrozumiała zainteresowanie się żywotną i palącą sprawą języka międzynarodowego, wbrew tendencjom innych pism, które zbywają tę kwestję milczeniem.

Jak widzimy z artykułu „Ido contra Esperanto" istnieją dwa języki międzynarodowe. Zachodzi pytanie, który wybrać? Esperantyści Europy Zachodniej obecnie już ignorują Ido, ponieważ Esperanto zdało egzamin dojrzałości i doskonałości, i

żadnych idystycznych konkurencji się nie obawia.

U nas, w Polsce, sprawa ta jest prawie zupełnie nieznana.

Sz. Pan Idysta pisze: „Delegacja poleciła Ido". Jak to „polecenie" wyglądało postaram się przedstawić niżej:

Esperanto zostało stworzone w roku 1887 przez dr. L. Zamenhofa. Pierwsze kroki stawiane na tym polu były bardzo ciężkie. Zewsząd spotykali się pierwsi Esperantyści z szyderstwami. Prasa, miast być drogowskazem dla ogółu, spra wę tą omijała, lub co gorsza, by się przypodobać publiczności, narówni z nią — kpiła. Takie przyjęcie znalazło nie tylko Esperanto, lecz wszystkie wielkie odkrycia i wynalazki. Ponieważ projektów języka międzynarodowego było kilka, by wybrać jeden z nich zwołano do Paryża w r. 1901 t. zw. delegację, w skład której wchodziło 310 przedstawicieli tyluż stowarzyszeń i 1250 uczonych.

Delegacja ta miała rozstrzygnąć sprawę przyjęcia tego lub owego języka międzynarodowego. Projektów było kilkanaście.

Wszyscy byli za Esperantem.

Prezes delegacji prof. Oswald pisał w swem dziele „Lingvo Internacio" „Osobiście jestem bezwzględnie za Esperantem i bezwzględnie zostanie ono przyjęte" Tak samo pisali projektodawcy utworzenia delegacji pp. Conturat i Lean w swem dziele „Histoire de la langue universelle'

Z pośród wszystkich obecnych wybrano komitet, składający się z 12 osób. W skład komitetu wchodzili między in. prof. Oswald, prof. J. Bodanin de Courtuay. prof. Jaspersen. Komitet powyższy zebrał się w roku 1907, by ostatecznie z kilkunastu przedłożonych projektów języka międzynarodowego wybrać jeden. Wszyscy autorzy się zjawili z wyjątkiem dr. L. Zamenhofa, który jako obrońcę Esperanta wyznaczył markiza L. de Beaufrouta. Rezultatem odrzucono wszystkie projekty i przyjęto Esperanto z zastrzeżeniem pewnych małych zmian.

O Idzie nie było słychać ani słowa.

Nagle członkowie komitetu językowego otrzymują gramatykę „Ida", z prośbą by wypowiedzieli się za Idem. Na stu członków komitetu tylko ośmiu zaakceptowało Ido. Naprożno „lingwiści": chemik Lorenz, fizyk Pflaundler i filozof Couturat starali się nakłonić setki języko wy dla Ida. Wiceprezes delegacji (jedyny lingwista) prof. Baudanin de Courtuay w naczelnym organie Ida „La Progreso" pisał: „Idyści są podobni do ludzi, szukających dziury w dobrym materjale" (La Progreso, Nr. 114, 1909 r.) Prawie wszyscy uczeni i 296 stowarzyszeń (na ogólną liczbę 310) wypowiedzieli się przeciw ko Ido. Charakterystyczne jest stanowisko, p. L. de Geaufronta obrońcy Esperanta, twórcy Ida. Przyjęcie mandatu, na danego mu przez dr. Zamenhofa,

świadczy tylko o jego karjerowiczostwie

Wreszcie, widząc bezowocną pracę delegacji, wystąpili z niej wszyscy z prof. Boudouinem de Courtnay na czele; po zostali jedynie pp. Couturat i Lean i twórca Ida L. de Bofrout. Ci Ido przyjęli. Tak wyglądało szumne „zaakceptowanie" Ida przez delegację.

Sz. Pan Idysta pisze, że język musi iść z czasem, że nie może stać na jednym miejscu. Ależ to odnosi się przecież do Ida, które stoi na tym samym poziomie, na jakim stało w r. 1908; podczas gdy Esperanto ewoluuje (tak samo jak języki żywe), gdyż jest używane przez tysiące ludzi. Nie zapomnij pan przecież, że naj silniejszy klub Idystów, znajdujący się w Wiedniu liczy aż... 7 członków. Podczas gdy klub esperancki, znajdujący się w takich miasteczkach jak Turek, Międzyrzecz, Siedlce liczą po kilkadziesiąt członków, we Wiedniu zaś mamy kilka uaście związków esperanckich o kilkutysięcznej liczbie członków.

Esperanto jest już obecnie wprowadzone do szkół średnich kilku państw,

jako język obowiązkowy, w kilku zaś jak przedmiot fakultatywny.

Szereg instytucji o charakterze międzynarodowym przyjęło Esperanto (Sekretarjat Ligi Narodów, Międz. Biuro Pracy, Ministerja Zagran. i Handlu, Poczt i Telegrafów szeregu Państw, Czerwony Krzyż, I.M.C.A., Akademja Naukowa w Paryżu, Jarmarki i Targi Międz., Izby Handlowe, władze policyjne kilku państw itp.) Literatura esperancka składa się z kilku tysięcy dzieł oryginalnych i tłumaczeń. Prasa esperacka posiada około 200 pism w tem kilka tygodników; Kursy Esperanta są prowadzone w setkach miast, a obecnie niema już większego miasta w którymby nie było związku lub ostatecznie konsula esperanckiego.

W szeregi nasze wstąpiły jednostki o tak głośnych nazwiskach jak prof. Bujwid, Henri Barbusse, prof. B. de Courtnay, rektor Bourac, Anatol France, prof. Forel, Antoni Lange, prof. Lot, Romain Rolland, Charles Richet, gen. Sebert, Robindranoth Tagore, Tołstoj i w. inn.

Ido zaś, mające około 10 związków, około setki zwolenników i dwa czy trzy pisma, wychodzące, kiedy Bóg da, żyje! Czy to nie śmieszne?

Teraz przedźmy do kwestji lingwistycznej. Sz. Panu Idyście nie podobają się dźwięki sz i cz (używane we wszystkich językach), a co pan sądzi o takich „kwiatkach" idystycznych jak ch, q, sh, x, y, które dr. Zamenhof usunął? Następnie nie zaznaczę, że Ido posiada cały stek wyjątków, których w Esperancie nie znajdziemy. Ido nie rozróżnia pozatem 4-go przypadku i jest to przyczyną, że najlepsi Idiści z trudem się porozumiewają.

Ludzie już osądzili Esperanto i Ido i na czyją korzyść sąd wypadł, świadczy wzrost Esperanta i Ida.

Na zakończenie zaznaczę, że Ido uważa się za potomka Esperanta, my zaś je uważamy tylko za źle poroniony płód.

J. Russak,

Sekretarz Łódz. Stow. Esp. „Laboro".

Francja z Polską, czy z Niemcami i Rosją?

Publicysta wileński, p. Jacz, zamieszcza w „Słowie" bardzo znamienny artykuł o traktacie wersalskim, dość niezwykły w prasie prawicowej ze względu na swą polityczną dalekowzroczność i u miar. Czytamy tam:

„Dziś już wolno uważać za rzecz pewną, że rząd angielski zaproponował za gwarantowanie Francji przez Wielką Brytanję: zupełnego spokoju od strony Niemiec. Gwarancja ta danaby była Francji w tej formie, że w razie uderzenia Niemiec na zachodniego sąsiada, Anglja bez zastrzeżeń i całą swą siłą stanęłaby solidarnie po stronie Francji. Wystarczy to aż nadto dla unieruchomienia wszelkich rewanżowanych planów niemieckich na aż nadto długi szereg lat. Za złożenie jednak broni rewanżowej musiałyby Niemcy otrzymać grubą rekompensatę. To jest pod ręką. Zniesienie polskiego korytarza, przesunięcie granicy śląskiej... zadowoliłoby Niemcy, pogodziłoby ich z ostatecznem rozstaniem się z Alzacją i Lotaryngją. Jakżeby jednak Francja mogła zgodzić się na takie pokrzywdzenie sojuszniczki swej, Polski? Nie byłoby zgoła kwestji takiej. **Francja mając gwarancję Anglji, że ze strony Niemiec nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, nie potrzebowałaby asekuracyjnego sojuszu z Polską.** Tembardziej, że bolszewizm, nie podtrzymywany dłużej przez Niemcy ja ko niepotrzebujące już tego straszaka... wobec Europy) musiałby uledz likwidacji. Do pewnego stopnia wróconoby do sytuacji i „równowagi" przedwojennej. Niemcy posuwające się via Litwa nad Bałtyk, w przyjaznem porozumieniu z wolną od bolszewizmu Rosją odzyskującą swoje dawne stanowisko nad Bałtykiem via Łotwa — co bynajmniej by nie przeszkadzało nawet najściślejszej aliance cordiale Francji z Rosją. To już bywało precedensy są to w historji aż nadto pokaźne. **Zaprzyjaźniona z Niemcami Rosja w sojuszu z Francją!** Czegoż więcej potrzeba dla... zredukowania Polski do granic ściśle etnograficznych? Bo trzeba było się pogodzić z bardzo szeroką autonomją uzyskaną przez Galicję Wschodnią przy poparciu nietylko Anglji lecz i Francji, **której na sercu leżałyby z pewnością bardziej interesy Ukrainy i Rosji niż Polski.**

Oto perspektywy, które dla oczu bystrzejszych i nie zmrużonych rozmyślnie odsłania teraźniejsza dość przejrzysta i coraz bardziej harmonijna gra trzech najpotężniejszych dziś w Europie czynników „równowagi" politycznej i ekonomicznej Niemniej łatwo przewidzieć do jakiej nowej „równowagi" stosunków europejskich czynników te dążą w coraz ściślejszem porozumieniu".

Brawo!

WYBORY DO PARLAMENTU STUDENCKIEGO W BERLINIE.

W okresie od 1 do 10 lipca odbywały się w Berlinie wybory do t. zw. parlamentu studenckiego.

Walka wyborcza była nader ożywiona i obfitowała nawet w ostre momenty.

W parlamencie studenckim zasiada obecnie 100 przedstawicieli.

Wyborcy rozbili się na 7 politycznych grup: Związek studentów niemieckich (s. d.), zjednoczenie studentów-żydów, grupa młodzieży — Postęp, „Finkenschaft" (nacjonaliści), zjednoczenie korporacji oraz grupę berlińskich nacjonalistów

Rektor uniwersytetu berlińskiego profesor podtrzymywał grupę Finkenschaft, zbliżoną do narodowej partji teutońskiej.

Według poglądów rektora Rete propaganda tej partji jest nie aktem politycznym, lecz narodowym, który należy popierać.

Żydzi występowali w czasie wyborów z hasłem: walki z numerus clausus.

Oddano przy wyborach 3751 głosów: lista socjal-dem. zdobyła 18 mandatów, zjednoczenie studentów-żydów 6, „Postęp" 7, Finkenschaft 30, korporacje 12 i berlińska grupa nacjonalistów — 23.

Z teatru miejskiego.

„Peg, moje serce!"—komedja w 3 akt. Mannersa.

Kryzys w spółczesnym teatrze jest jednym z najciekawszych zjawisk kulturalnych Europy powojennej.

Upadek repertuaru zaobserwować możemy we wszystkich prawie krajach, nie wyłączając i Polski, gdzie p. Szyfman, źródło wszelkiej mądrości teatralnej częstuje publiczność różnemi „Młynami", „Ósmemi żonami — Budhami i innemi bujdami.

Czasem tylko przemknie przez scenę „Zmartwychwstanie" Rostworowskiego, na którem zgromadzi się 90 osób, jakaś sztuka Pirandella, rozreklamowana uprzednio przysmakiem kusacji, lub w ostateczności utwór Kaysera.

Na żaden twórczy wysiłek Europy nie stać i powoli zaczynamy zjeżdżać z repertuarem coraz niżej i wkrótce może znajdziemy się nietylko w jakimś „Djabelskim młynie" Molnara, ale poprostu razem z Gorkim, gdzieś „Na dnie".

Krytyk spogląda z [illegible] kojem na ten stan rzeczy i rzadko odezwie się głos protestu: teatry grają sztuki coraz gorsze, zwracając swe wysiłki w stronę dekoracyjno - reżyserskich pomysłów. Do tego rodzaju utworów należy niewątpliwie ostatnia premjera teatru letniego (pod dachem!), która dość długo trzymała się repertuarz teatrów londyńskich i paryskich dlatego jedynie, że dawała świetne pole do popisy dwum aktorkom.

Pozatem zresztą komedja ta „dobrze się kończy", a to dzisiaj, wobec ciężkich warunków życiowych, przesileń minsterjalnych i kryzysów gospodarczych — jest atutem nielada.

Żadnych innych walorów artystycznych dopatrywać tu się można. Akcja wlecze się powoli, jak uparty kozioł, ciągnięty za sznurek, psychologja osób kuleje i jedynie dobra gra i staranna reżyserja mogą nadać pewne żywsze tempo.

Zdajemy sobie dokładnie sprawę w drugim akcie z faktu, że „Numa wyjdzie za Pompiljusza", że mała dzikuska, Peg. zawojuje zupełnie wszystkich, że pani Dalton przygarnie ją czule do swego łona — słowem wiemy o sztuce to, co Bernard Shaw powiedział w świetnej swej komedji p. t. „Pierwsza sztuka Fanny" o swoich utworach: — Takie niekonsekwentne sztuki mógł napisać tylko Bernard Shaw! —

Niekonsekwencji takich sporo jest w komedji Mannersa, a w taki sposób w domu purytan angielskich, miłujących tradycję swej ojczyzny — obraca się ciągle wszystko we frakach, to już naprawdę pozostanie tajemnicą autora.

Słodką Peg odtworzyła świetnie p. Jarkowska.

Ta miła kobietka zagrała rolę małej dziskuski z przedziwnym wdziękiem, pełnym naturalnej swobody i łobuzerskiej werwy. Była tak szczerą, tak rozbrajającą, gdy prosiła o litość dla swego ulubionego pieska, Michała (pan Znicz był tu stanowczo wzruszony!), że publiczność wraz z nią serdecznie ubolewała nad losem biednej psiny.

Szczera była gdy z ogniem zapału w oczach mówiła o swym ukochanym ojcu, o ojczystej Irlandji, o swym życiu i marzeniach.

Splotła przedziwnie humor i komizm sytuacji z liryzmem, z szczerem uczuciem i subtelnym wdziękiem.

Zamiast roztaczać te wszystkie superlatywy, należałoby poprostu powiedzieć, że p. Jarkowska w roli Peg — była czarująca.

Okazała się w tej sztuce artystką pierwszorzędną i kto wie, czy nie porwie nam jej Warszawa (obyż to się stało jaknajpóźniej).

Nie wyzyskała natomiast zupełnie sytuacja p. Halska. Dziwną musiała się każdemu wydać jej nienaturalność i oschłość szczególnie gdy miała okazję podziwiania jej w roli Consuelli lub Szejny.

P. Michorowska miała momenty dobre, czego nie można, niestety powiedzieć o panu Urbańskim. Pani Walton zapewniła nas na początku, że pan Urbański — Hawkes jest dżentlemenem i przyjeżdża wprost z Londynu.

Nie bardzo nam się w to chciało wierzyć, pomimo świetnie skrojnego na modlę angielską garnituru i arcywytwornych ruchów... w stronę budki s...era.

Alaryk pana Ścibora nie było wielkim zdobywcą, który wiódł ongi przed siebie stutysięczne hordy, żadne pożogi i sławy. Był to poprostu zwykły flirciarz i ładny chłopak, który czuł pociąg do kobiet i do koni, ponieważ upatrywał pomiędzy niemi pewne podobieństwa.

Nie czuł za to zupełnie pociągu do... nauczenia się porządnie roli, co w pewnym stopniu dałoby się również powiedzieć o p. Magnuszewskim, który w żakiecie i sztywnym kołnierzyku wyglądał bardzo uroczyście i — nic więcej.

Pan Leszczyc wyreżyserował sztukę bardzo starannie i był świetnym partnerem p. Jarkowskiej. Spokojny umiał podkreślać wyrazistym gestem, uczuciowe sytuacje małej Peg i dał jednolity typ dżentlemena, farmera i barona. Wnętrze jak zwykle staranne.

Publiczności — jak zwykle mało...

Miecz. K.

Czy kobieta w negliżu obraża mężczyznę?

Ciekawa sprawa w sądzie warszawskim.

Zabawna sprawa toczyła się obecnie w sądzie pokoju w Warszawie. Pewien profesor matematyki, człowiek b. przystojny i młody (35 lat) mieszkał u p. X. matki b. ładnej 19-letniej córki Jadwigi.

Panna Jadwiga kochała się w profesorze — mama wydałaby ją chętnie za niego zamąż, ale profesora wogóle kobiety nie interesowały.

Mama wpadła na pomysł, który natychmiast zrealizowała. Gdy profesor przychodził do mieszkania, albo szedł do kuchni po wodę, pani X. spotykała go zwykle w całkowitym niemal negliżu. Stare, pękate, obrzydliwe babsko w ubraniu tak podobnem do męskiego?!

Profesor odwracał głowę i... spotykał oczami „białą figurkę" Jadziuni, która też była „w negliżu", z tą tylko różnicą, że u mamuni było to wszystko stare i proste, zaś u Jadziuni, czyste, bieluchne, w koronki i wstążeczki przystrojone.

Bo w tym momencie, gdy „mamunia" działała, żeby „obrzydzić profesorowi życie", córunia starała się osłodzić mu życie.

Pan profesor długo cierpiał, lecz w końcu podał do sądu jak mamunię, tak i córkę.

Adwokat oskarżyciela prywatnego oświadczył, że Sąd najwyższy orzekł, iż ukazywanie się mężczyzny przed kobietą bez ubrania lub w ubraniu nieprzyzwoitem (bez kamizelki i krawatu, w kalesonach itd), o ile mężczyzoa nie jest na to uprawniony przez stosunki osobiste (mąż, brat, bliski krewny, kochanek) stanowi obrazę.

Otóż niezawodnie — kontynuuje swe wywody pan mecenas —dotyczy to i kobiety. Jeśli kobieta ukazuje się przed mężczyzną, powiedzmy, w majteczkach, t. j. w ubraniu nieprzyzwoitem i nie jest do tego uprawniona przez stosunki osobiste, bo nie jest ani krewną, ani żoną, ani kochanką oskarżyciela prywatnego. to tem samem kobieta obraża mężczyznę. Pan mecenas popiera oskarżenie przeciwko pani X. i żąda kary.

Kongres policyjny w Gdańsku.

2.000 „hochstapplerów" grasuje po Europie.

Gdańsk, 11 lipca.

Podczas otwarcia wystawy policyjnej w Soppotach przemawiał prezes policji Froboess, wskazując na trudne zadanie policji gdańskiej wobec międzynarodowego charakteru wolnego miasta. Do osiągnięcia sukcesu niemało przyczyniła się sprężystość funkcjonarjuszy i lojalna spółpraca policji państwowości innych, mianowicie Polski i Niemiec.

Mówca stwierdził z zadowoleniem, iż 35 urzędów państw Europy środkowej i jeden z Dalekiego Wschodu przysłały swoich delegatów na wystawę.

Dziś odbył się kongres policyjny, na którym uznano konieczność ulepszenia organizacji i skonsolidowania współpracy na terenie międzynarodowem, około kontroli nad domami gry, śledzenia międzynarodowych szulerów i graczy systematycznych, których lista, według statystyki, obejmuje 2 tysiące ludzi.

Należy podkreślić, iż szef warszawskiej policji śledczej b. energicznie domagał się zniesienia przymusu paszportowego w stosunku do funkcjonarjuszy policji.

Na jak długo starczy światu węgla.

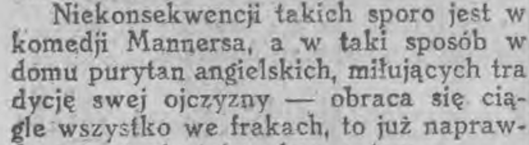
Na kongresie badaczy sił przyrody, który się odbył w tych dniach w Londynie, wygłosił między innymi, angielski generalny inspektor kopalń, sir Richard Redmayne, referat o zapasach węgla kamiennego na kuli ziemskiej i na jak długo wystarczą ine ludzkości.

Według jego zdania, niewydobyte jeszcze światowe zapasy węgla wynoszą około czterech tryljonów ton i przy obecnych warunkach konsumcji, starczą na 1500 do 2000 lat. Aczkolwiek ludzkość używa węgla od blisko 2000 lat, to jednak intensywna jego konsumcja datuje się od pół wieku.

W ciągu ostatnich lat dwudziestu przed wojną, zużycie węgla powiększyło się więcej, niż dwukrotnie, a w Stanach Zjednoczonych z 0,96 tony w roku 1870 na głowę, powiększyło się do 5 ton w roku 1913.

Sprawa oszczędnego zużytkowania zapasów staje się wobec tego aktualną, prelegent zapatruje się jednak na nią dość optymistycznie, podkreślając natomiast palącą już potrzebę wynalezienia materjałów, zastępczych na ołów, cynk, cynę i miedź, których światowe zapasy znacznie prędzej się wyczerpią, niż węgla.

SERGJUSZ ARITONOW 48)



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

—:o:—

Nazajutrz Sumarokow wybrał się na lekcję boksu, brane przez Ksienię w towarzystwie siedmiu swych koleżanek z lazaretu Tiutczewej. Dziewczęta doszły już do dużej sprawności, zarówno w ćwiczeniach, jak w walce. Portney uczył je bardzo starannie. Najpierw odbywały się krótkie ćwiczenia gimnastyczne na przyrządach pod kierunkiem pomocnika Portneya, belgijczyka Delestasse, potem ćwiczenia nóg ze skakanką, następnie ćwiczenia uderzeń w piłkę trennigową, wreszcie odbywano próbne walki. Gdy po skończonej lekcji Portney wychodził, dziewczęta urządzały sobie jeszcze czasem przez godzinę lub dwie walki między sobą, turnieje, „championaty" i t. d. Pod względem siły dorównywały sobie wzajemnie niemal wszystkie, lecz wiadomo, że siła tu odgrywa o wiele mniejszą rolę, niż zreczność, wprawa, szybka orjentacja, a co najważniejsze, umiejętne zadawanie ciosów. Rękawice miały tak obficie wypchane włosiem, że o jakiemkolwiek uszkodzeniu organizmu, ani nawet o zakrwawieniu nie mogło być mowy. Zaledwie kilka ledwo dostrzegalnych siniaczków świadczyło o przebytej walce.

Najzaciętsze walki toczono, gdy przybywał do lazaretu nowy oficer, który się ogólnie podobał „pielęgniarkom". Wówczaj turniej bokserski decydował o tem, która zdobędzie prawo opiekowania się nim. Coprawda w ten sposób mogło się zdarzyć, iż najlepsza bokserka mogłaby mieć zbyt wielu pupilów, co znów wpłynęłoby ujemnie na ich zdrowie. Obowiązywała więc zasada, że ranni muszą być zawsze równomiernie rozdzieleni między osiem „pielęgniarek". To też, gdy któraś miała już przypuśćmy trzech na ogólną liczbę dwudziestu, to dwudziestego pierwszego już nie mogła w żaden sposób otrzymać, a przydzielano go pielęgniarce, która miała dopiero dwóch. Ale i na to była rada. O ile ów czwarty podobał się mającej już trzech, bardziej, niż oni, wówczas proponowała odstąpienie jej czwartego zamiast jednego ze swych trzech dawnych.

Gdy na propozycję nie godzono się, otrzymywała wyzwanie na boks i jeśli przegrywała, musiała zgodzić się na proponowaną zamianę. Ponieważ, jak już rzekliśmy, siły współzawodniczek i umiejętność były mniej więcej równe, wyniki walk były więc zawsze trudne do przewidzenia. Jednakże stwierdzić można było naogół, że Ksienia dominowała wśród swych koleżanek wprost kocią zręcznością przy uchylaniu się od ciosów oraz precyzyjnością uderzenia, trafiającego udatnie w najwrażliwsze miejsca. Bynajmniej nie zawsze wszakże wychodziła zwycięsko z turniejów i spotkań. Najniebezpieczniejszą jej rywalką była Lienoczka Szachowskaja, prześlicznie zbudowane dziewczę, o niezwykle harmonijnych linjach ciała, ciemna brunetka, której główny urok stanowiły piękne, głębokie czarne oczy.

Sumarokow miał być świadkiem wielkiego turnieju o świeżo przywiezionego lekko rannego w lewą rękę lotnika, który olśnił swą podobno niezwykłą, prawdziwie męską urodą wszystkie „pielęgniarki.

Walka zapowiadała się bardzo zacięta. Lienoczka zgóry uprzedzała, że zakochała się na zabój, że nigdy w życiu nikt jej się tak jeszcze nie podobał, że radzi więc odstąpić go dobrowolnie, bo inaczej zmasakruje każdą przeciwniczkę niemiłosiernie.

— Wszystkie kosteczki pogruchocze każdej, zobaczycie!

Pogróżki te wszakże nie zdołały żadnej odstraszyć. Szanse na zwycięstwo miała każda, a perspektywa pielęgnowania cudnego lotnika była zbyt ponętna, aby jej zrzec się dobrowolnie. Przystąpiono więc odrazu do wkładania wielkich rękawic i szykowano się do walki.

Wszystkie dziewczęta miały kostjumy jednakowe. Sukienki do kolan, nogi obnażone, obute w króciutkie skarpetki i trepki zapinane na jeden guzik. Sukienkę trzymał pasek, powyżej zaś — staniczek trykotowy z obnażonemi ramionami.

Rozgrywka o przybyłego lotnika miała nastąpić zwykłym systemem eliminacyjnym, to znaczy losowano numery, potem walczył numer pierwszy z drugim, trzeci z czwartym i t. d. Pokonane odpadały odrazu. Potem walczyły ze sobą cztery wycięźczynie, więc przypuszczalnie numer pierwszy z trzecim i piąty z siódmym. Pokonane znów odpadały i dopiero wówczas pozostałe dwie zwycięźczynie rozgrywały ze sobą decydującą walkę o definitywne zwycięstwo. Zazwyczaj przytem pierwsza kolejka walk odbywała się w trzech minutowych spotkaniach, przyczem w braku definitywnej porażki decydowały punkty, obliczane według osiągniętej przewagi. Druga i ostatnia kolejka trwała aż do rozstrzygnięcia.

(D. c. n.).



Stan unieruchomienia przemysłu włókienniczego wynosi 62 proc.

Jak się „Express" dowiaduje stan unieruchomienia przemysłu włókienniczego w bież. tygodniu wynosi około 62 pr.

Groźny pożar w Rokiciu.

Wypadków z ludźmi nie było.

Wczoraj o 10.20 wieczorem wybuchł pożar w Starym Rokiciu w domu mieszkalnym niejakiego Budzyma.

Pożar wybuchł na poddaszu, gdzie zapaliło się siano z niewiadomej przyczyny.

Mieszkańcy domu, widząc grożące im niebezpieczeństwo, poczęli w panicznym strachu wyrzucać rzeczy.

Do akcji ratunkowej zawezwano I, II, VII i VIII oddziały tutejszej straży ogniowej, straż z Rokicia i Rudy.

Po dwugodzinnej uciążliwej akcji ratunkowej zdołano ogień umiejscowić.

Uległ spaleniu dach oraz 4 mieszkania, mieszczące się na górze, pozostał tylko parter.

Straty, spowodowane przez ogień i wodę narazie nie dadzą się obliczyć.

Wypadków z ludźmi nie było.

Benesz — „uczciwy pośrednik"

dzieli Besarabję między Rosję i Rumunję.

Praga, 11 lipca.

Dziś przybyli tu ministrowie Ninczicz i Duca. Koła polityczne tutejsze twierdzą że kwestja besarabska została już załatwiona drogą rokowań dyplomatycznych, które poprzedziły konferencję. Czechosłowacja i Jugosławja złożyły wspólne oświadczenie, że pozostawiają Rumunji zupełnie wolną rękę wobec Rosji. Ogólną uwagę zwrócił fakt, że Benesz równocześnie usiłuje pośredniczyć między Rosją a Rumunją w tym duchu, aby oba państwa zgodziły się na podzielenie Besarabji między siebie. Rumunja jednak nie chce o tem słyszeć i trwa na stanowisku, że nie może ustąpić ni piędzi ziemie besarabskiej.

HERMAN POBIŁ REKORD LANDRU.

Agencja Wschodnia.

Berlin, 11 lipca.

Afera hannowerskiego mordercy Hermana stała się największą aferą obecnego wieku. Według opinji kryminalogów, Landru został przez Hermana zwyciężony. Dotychczas udowodniono Hermanowi 20 morderstw, lecz liczba ta nie obejmuje ich wszystkich. Herman mordował wyłącznie młodych ludzi, których zwabiał do niego aresztowany również jego wspólnik.

Dziś odbył się w Hannowerze wielki wiec, zwołany przez wszystkie partje polityczne, protestujące przeciwko niezdolności policji, która obojętnie się przypatrywała masowemu znikaniu młodych ludzi, a na prośbę rodziców zaginionych osób odpowiadała, że poszukiwania nie dały żadnych rezultatów.

WYWÓZ DO RUMUNJI.

Biuro rady giełdowej podaje do wiadomości, że firma „Unio" przedsiębiorstwo handlowo - komisowe, znajdujące się w Rumunji w Brasovic (Weiss Mihaly-utca 8 sz.) prosi o zgłoszenia firm, życzących wywozić do Rumunji miejscowe wyroby. Zgłoszenia przyjmuje biuro giełdy, Piotrkowska 96.

GRECJA — RUMUNJA.

Agencja Wschodnia.

Bukareszt, 11 lipca.

Oczekuje się tu przyjazdu premjera greckiego Papanastasa.

„Adveral", pisząc o tem, wzmiankuje iż celem podróży jest nawiązanie zerwanych stosunków przyjaznych między Grecją a Rumunją, kóra wskutek zmiany reżimene'r greckiego znacznie się ozienbiły. Premjer grecki, według dziennika, zamierza poinformować się, czy Grecja mogłaby być przyjętą do małej ententy.

Zaginiony narzeczony, mąż-francuz, dolary, których nie było w banku i klejnoty, co ulotniły się z kasy.

Niesamowite dzieje łodzianki.

W cichą noc lipcową pamiętnego roku 1920 kiedy wojska bolszewickie zbliżały się pod mury stołecznego grodu za przysięgli sobie miłość i wierność.

On był porucznikiem ułanów, ona córką znanego przemysłowca łódzkiego.

Nazajutrz wyjechał na front...

Wartką falą toczyły się wypadki... Bój pod Radzyminem, odparcie wrażej nawały z pod stolicy, pokój Ryski, demobilizacja...

A Ryszard Prawicz nie wracał... Powrócili koledzy jego pułkowi, nic nie wiedzieli o losie Ryszarda — niewiadomo czy zginął, czy wzięty został do niewoli w krwawej potyczce pod Grodnem...

Dowodził patrolem... W ciemnym lesie napadła ich wataha sowiecka... Stąd zaginął...

Panna Zofja włożyła czarne szaty...

Aż nadszedł karnawał roku 1921... Pierwszy powojenny karnawał... Rzuciła się w wir zabawy... Tańczyła, szalała, piła — w długie i posępne noce zimowe spijała z kielicha życia pianę użycia aż do zmęczenia...

Tylko czasem nad ranem w mglistych oparach budzącego się do życia dnia, za majaczyła się jej smukła twarz o czarnych przepaścistych oczach, obramowanych przepyszną otoką rzęs.

Lecz coraz rzadziej zjawiały się majaki lecz za to coraz srebrzyściej rozlegały się kaskady śmiechu, rytmiczniej posuwały się nogi, coraz bardziej zapamiętale flirtowała panna Zofja...

Tymczasem ojciec p. Zofji dorobił się bajońskiej fortuny...

Mały skład towarów włókienniczych i niewielka fabryczka zamieniły się w ogromne towarzystwo akcyjne i p. Alfred B. stał się ogromnym potentatem finansowym.

Dookoła p. Zofji poczęły się kręcić roje starających się...

Młodzież i starsi, przedstawiciele złotej i tombakowej młodzieży ubiegali się o rękę, do której drobnym dodatkiem było, jak głosiła wieść, 1000 tysięcy dolarów i udział w przedsiębiorstwie papy...

Ale panna Zofja nie spieszyła się do więzów małżeńsikch...

Jeden po drugim odchodzili odpaleni konkurenci na placu zostali tylko młody francuz Jean Gureau, o którym krążyły dziwacznie sprzeczne wieści.

Faktem było, iż monsieur Jean przybył do Polski z armją francuską.

Został się w Polsce — rzucał pieniędzmi na prawo i lewo, choć nikt nie znał źródeł jego dochodów.

Minęły jeszcze dwa lata... Rozpoczynały się ciężkie dni przemysłu i handlu..

Przedsiębiorstwo ojca panny B. znalazło się w trudnościach płatniczych — sytuacja pogarszała się z dnia na dzień..

Aż pewnego dnia w gabinecie pana B. zjawił się monsieur Jean i po krótkim wstępie zaproponował pożyczkę w wysokości kilkudziesięciu tys. dolarów wzamian... za rękę panny Zofji...

Długo trwała konferencja rodziców z córką, aż w rezultacie pan Gureau został przyjęty. Ślub naznaczony został na koniec czerwca. Przygotowania były w pełnym toku... W ostatniej chwili ślub przyspieszono na żądanie p. Gureau o jeden dzień.

W przeddzień ślubu p. Gureau wręczył przyszłemu teściowi czeki

na sumę 35 tys. dolarów

prosząc go o oddanie ich na inkaso dopiero w dzień po ślubie, gdyż możliwe jest opóźnienie się dysponowanych z banku ljońskiego pieniędzy.

Minęły uroczystości poślubne, młoda para wyjechała w podróż poślubną do Gdańska — a p. B. pospieszył

zainkasować czeki.

W banku p. B. ku swemu przerażeniu dowiedział się, iż czeki były fałszowane a monsieur Gureau jest notorycznym oszustem.

Pospieszył do domu i nagle w sieni zetknął się z córką swą....

Radość zaniepokojonego o los córki ojca nie miała granic...

Nie pytaj o nic...

Lecz gdy minęło wzruszenie pani Zofja opowiedziała ojcu historję, nadającą się do przerzucenia na film.

Gdy w Tczewie przystąpiono do rewizji

pan Gureau został, wraz z żoną, aresztowany,

jako poszukiwany przez władze śledcze

Osadzono ich w areszcie policyjnym a gdy wezwano ją na badanie

stanęła jak wryta na progu.

Obok komisarza prowadzącego śledztwo siedział pan Ryszard Prawicz...

Historja wkrótce wyjaśniła się — okazało się iż pan Ryszard przybył do Łodzi trzy dni przed ślubem panny Zofji...

Nie omieszkano mu opowiedzieć o wszystkim nadmieniając, iż p. Jean jest aferzystą.

Informacje zebrane na prędce potwierdziły te plotki — chciał nie dopuścić do ślubu, przestawienie jednak terminu ślubu pomieszało mu szyki.

Gdy dowiedział się, iż młoda para wyjechała, telegrafował do Tczewa i sam podążył następnym pociągiem....

**

Podczas rewizji przy panu Gureau znaleziono skradzione w kasie p. B. klejnoty.

—l—

Rokowania angielsko-rosyjskie są w krytycznym stadjum.

Wielka debata w parlamencie angielskim.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 12 lipca.

W parlamencie angielskim wywiązała się wczoraj wielka debata na temat negocjacji rosyjsko - angielskich.

Deputowany socjalista Morell oświadczył, że krytyka wymierzona przeciwko rządowi Mac Donalda przez prawice z powodu niepowodzeń konferencji niema na celu objektywnego dobra pań ale wyłącznie obalenie rządu.

Zwrócił on uwagę parlamentu na ogólną sytuację w Europie i oświadczył: Europa podobna jest do głupca, który siedzi na beczce prochu, spokojnie pali cygaro.

Kilku deputowanych konserwatywnych w odpowiedzi oświadczyło, że stronnictwo ich bynajmniej niema za zadanie zatamowanie biegu konferencji.

Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagran. Poussomby odpowiedział w imieniu rządu, iż dyskusja w tej sprawie na forum parlamentu jest obecnie szkodliwa, gdyż rokowania znajdują się w swym najbardziej krytycznym stadjum

---



Dziś, w sobotę, posiedzenie giełdy nie odbyło się.

Proces o zamach dynamitowy we Lwowie.

Bandyci są wysłannikami jednego z państw ościennych.

Lwów, 11 lipca.

Sąd doraźny nad sprawcami zamachu został odłożony i prawdopodobnie odbędzie się w poniedziałek 14 b. m. Przyczyną odroczenia jest wprost niesłychanie sensacyjny rozmiar całej sprawy. W ciągu dnia dokonano szeregu aresztowań. Podobno aresztowano kilka poważnych osobistości politycznych.

Wyszło teraz na jaw, że zamachowcy należeli do zwartej organizacji wspomaganej przez jedno z ościennych państw, a rozporządzającej wielką ilości pieniędzy. Całe śledztwo otoczone jest ścisłą tajemnicą. Sadowi doraźnemu przed którym staną zamachowcy przewodniczyć będzie dr. Socha. Oskarżać będzie prok. Sybulak

Nowy zamach na prochownię w Modlinie pod Warszawą.

Walka patrolu policyjnego z napastnikami.

Warszawa, 12 lipca.

Dziś w nocy w prochowni obozu warownego Modlin, odbywało się pakowanie prochu do skrzyń, W związku z tem rozstawiono liczne posterunki i patrole. Jeden z patroli natknął się na grupę mężczyzn, która na wezwanie patrolu „rece do góry", obsypała żołnierzy strzałami rewolwerowemi.

Idący na czele patrolu wywiadowca policji politycznej, Steremicz, padł ciężko ranny. Policja odpowiedziała również strzałami. Strzelanina obustronna trwała dłuższy czas.

Korzystając z panujących ciemności nieznani sprawcy, którzy widocznie usilowali dostać się do prochowni, zbiegli. Steremicz walczy ze śmiercią.

Zajście w Banku Polskim w Katowicach.

W Banku Polskim w Katowicach zjawił się w ubiegły piątek komornik sadowy. Gdy kilku urzędnikom „Skarbofermu" wypłacono wysoką sumę na wypłatę dla robotników, komornik sumę tę chciał skonfiskować na poczet podatku, należącego się państwu od „Skarbofermu".

Powstała sprzeczka w ciągu której ze strony Banku Polskiego oświadczono urzędnikowi, że w lokalach banku nie wolno sekwestrować pieniędzy.

Komornik wezwał jednego z obecnych urzędników policyjnych do pomocy, ten jednak odmówił i skończyło się na tem, że funkcjonarjusze „Skarbofermu" pospiesznie odjechali z pieniędzmi w czekającym na nich samochodzie.

Klęska upałów w Algierze

Słońce wypaliło całą roślinność.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Paryż, 12 lipca.

Z Algieru donoszą o niezwykłych upałach, które zapanowały tam od kilku dni.

Dochodzą one do 65 stopni C. Fala ognia słonecznego spaliła całą roślinność i tegoroczne zbiory wogóle się nie odbędą.

Winnice spalone są aż do korzeni

—o—

BEZROBOCIE W ROSJI.

Według obliczeń komisarjatu pracy liczba bezrobotnych w Rosji w dniu 1-go czerwca dosięgła liczby 1400 tys., w tem pracowników umysłowych 30 proc., robotników wykwalifikowanych 24 proc. i robotników niewykwalifikowanych 26 proc., pozostałych kategorji 14 proc.

Kto się jeszcze interesuje akcjami.



Kwiatki z bruku wielkomiejsk'ego.

PRZEJECHANIE.

Na placu przy ulicy Kolejnej nr. 6 przejechany został przez wóz 67-letni robotnik Antoni Kaczmarek, który otrzymał obrażenie całego ciała.

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanemu pomocy.

BÓJKA.

podczas bójki w bramie domu przy ulicy Południowej 23 uległa złamaniu nogi.

Żona posterunkowego Anna Niemczyk

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu jej pomocy, odwiózł ofiarę bójki do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

DESKĄ.

W podwórzu domu przy ulicy Brzezińskiej 61, przygnieciony został ciężką deską 4-letni syn ślusarza Menasz Wendel

Po udzieleniu pomocy, pozostawiono dziecko na miejscu w stanie nieprzytom-

BRAK DOZORU.

8-miesięczna córka czeladnika piekarskiego, Bluma Piotrkowska (Cegielniana nr. 44) przez nieostrożność napiła się nafty. — Lekarz pogotowia po zastosowaniu odtrutki pozostawił dziecko na miejscu.

NOŻEM.

22-letni ślusarz Bolesław Radwański, na ul. Wawelskiej, ugodzony został nożem, i otrzymał rany.

Po dokonaniu opatrunku przez lekarza pogotowia odwieziono ofiarę nożowiectwa do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

POD KOŁAMI TRAMWAJU.

Na ul. Konstantynowskiej przejechany został przez tramwaj 3-letni syn handlującego, Stanisław Wojtczak. Lekarz pogotowia udzielił dziecku pomocy.

OSŁABIENIE.

49-letnia Antonina Opiec bez zajęcia upadła z osłabienia w podwórzu domu przy ulicy Zgierskiej nr. 7.

Zawezwany lekarz pogotowia odwiózł ją do zbiorni miejskiej.

MIŁY ZIĘĆ.

Zamieszkała przy ul. Kielbacha nr. 10 Małka Moszkowicz zameldowała policji, iż zięć jej Henoch Osiak, pobił ją dotkliwie w jej mieszkaniu.

FIRMA SZAJBLERA NIE POLEWA ULIC.

Sporządzono protokół na firmę Szajblera i Grohmana za niepolewanie ulic wodą.

OJ, TA WÓDKA.

60-letni stróż domu przy ulicy Karola nr. 60 (nazwiska nie zdołano ustalić) po wyjściu z restauracji przy ul. Traugutta nr. 7 z powodu nadmiernego użycia napojów wyskokowych upadł i otrzymał obrażenia ciała.

Lekarz pogotowia po dokonaniu opatrunku zwolennikowi Bachusa, odwiózł go w stanie nieprzytomnym do zbiorni.

Poranienie.

54-letnia Anna Zybert w ogrodzie „Zdrowie" podczas ćwiczeń wojskowych otrzymała rany.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanej pomocy, odwiózł ją w stanie poważnym do szpitala przy ul. Drewnowskiej.



Brudne gadki.

Jest pewien typ ludzi, którzy mają przyjemność mielenia językiem w gębie.

Mówią bez przyczyny, bez celu i bez związku.

Obrali sobie za cel w życiu gadulstwo i mówią co im ślina lub kumoszka z przeciwka na język przyniesie.

W szkole wytykano takich gadulskich palcem i mówiono:

— Gada jak najęty!

Stąd poszła nazwa „gadki".

Wszystko co nie ma nic wspólnego z prawdą, co nie zasługuje na uwagę i wkracza w dziedzinę oszczerstw nosi nazwę „gadek".

Zazwyczaj gadki są brudne, kłamliwe i złośliwe.

Brudne gadki roznoszą zazwyczaj po mieście wbrew modzie i utartemu zwyczajowi — kobiety.

Kobieta, jako istota wszechwiedząca, nieomylna i przedewszystkiem ogromnie ciekawa umie podpatrywać, podsłuchiwać, podkradać się do cudzych spraw i wyniki swych badań zabarwić odpowiednią fantazją, by potem rozgłaszać przy pierwszej lepszej okazji niestworzone historje o nieistniejących rzeczach.

Słusznie więc powiedział pewien filozof łódzki: „Strzeż się kobiety jak ognia, a ognia jak kobiety i naodwrót".

— — — — — — — —

W pewnem mieście, na pewnej ulicy mieszka pewna pani.

Powiedzmy, że się nazywała Daktylja Ananas.

W tem samem mieście, na tej samej ulicy mieszkała druga pani

Powiedzmy, że się nazywała Ananja Daktylas.

Jeżeli dodam jeszcze, że obie panie żyły w dobrej komitywie nikogo chyba nie zdziwi fakt, że pani Daktylja Ananas z panią Ananją Daktylas znalazły się pewnego pięknego poranku w sądzie pokoju.

Na zakończenie wyjaśnię tylko przyczynę zajścia.

Rzecz prosta główną rolę odgrywał język.

Pani Daktylja Ananas (właściwe nazwisko R. W.) opowiadała lokatorom domu, że widziała, jak w nocy do mieszkania pani Ananji Daktylas (właściwe nazwisko S. F.) podczas nieobecności męża wszedł jakiś elegancki mężczyzna w niedwuznacznych zamiarach.

Fakt ten oburzył lokatorów domu, którzy postanowili rzecz tę zbadać gruntownie i w celu ukarania winnego donieśli o wszystkiem mężowi zdradzającej żony.

W mieszkaniu pani S. F. (pseudonim Ananja Daktylas) nastąpiły sceny Sodomy i Gomory.

Zdradzony mąż starał się wszelkiemi drogami dojść do prawdy i wreszcie po długich staraniach doszedł po nitce do kłębka.

Owym eleganckim mężczyzną był brat pani S. F. który przybył z Warszawy i spał dwie noce u siostry.

Wobec szerzenia kłamliwych i oszczerczych gadek pani S. W. (pseudonim Daktylja Ananas została pociągnięta do odpowiedzialności sądowej.

Sędzia skazał ją na zapłacenie 25 złotych grzywny.

Juris.

Nasi goście redakcyjni.

Wielka odezwa przepracowanych i zmęczonych dziennikarzy do sytych i wypoczętych gości.

Gość redakcyjny jest to dość porządny człowiek, sympatyczny, miły, grzeczny i bardzo towarzyski.

Gość redakcyjny jest to istota, która lubi występować w formie zbiorowej i wtedy nazywa się już to: goście redakcyjni.

Gość redakcyjny jest pozatem największą plagą gaźdej redakcji, jest takim drobnym, maleńkim, napozór nic nieznaczącym owadem, który toczy potężne drzewa dębowe, niszczy całe lasy.

I jeżeli obserwuje się w życiu zjawiska, że pisma po długim nawet istnieniu upadają — to bądźcie pewni, że uczynił to nadmiar gości redakcyjnych. Goście redakcyjni, niby owe owady toczą zdrowy fundament redakcji i sprowadzają w konsekwencji jej upadek.

Napozór wydaje się to niemożliwe, ale tak jest w rzeczywistości.

„W redakcji wre gorączkowa praca... Ten przyjmuje telefonogram, ów pisze artykuł, inny rysuje, wydaje dyspozycje reporterom, przegląda rękopisy... Podniecenie, napięcie, nerwowość.

Wtem otwierają się drzwi:

— Moje uszanowanie dla kochanych redaktorów.

To gość redakcyjny.

— Przyszedłem, a właściwie wpadłem na chwilkę... Nie mogę przejść obok redakcji, by nie wstąpić... Co słychać w polityce, na mieście, w sejmie?

Siada w fotelu, bierze na kolana plikę gazet i poczyna czytać. Robi uwagi, pyta się każdego, co myśli o tem, że w Niemczech jest coraz gorzej, że w Wiśle tylu ludzi tonie, że sowiety się zbroją...

Wszyscy denerwują się, ale nie wypada nie odpowiadać na pytania.

Potem przychodzi jeszcze jeden gość, jeszcze jeden i jeszcze jeden. Mówią już chórem.

— Redaktorze, mam dla pana doskonały temat do artykułu: napisz pan coś o podatkach... Doskonały temat.

— A propos tematu — woła drugi gość — to ja mam temat dla pana, panie felietonisto... Doskonały temat: moja teściowa wyszła na Piotrkowską, potknęła się o kamień i upadła jak długa na środek ulicy... To dopiero wesoły kawałek!... Napisz pan koniecznie!...

Trzeci mówi:

— Co tam dziś nowego w telefonie warszawskim? A w Pacie, w A.W.?

Czwarty:

— Czy znacie, kochany redaktorze, żonę kupca X.? Ciekawa rzecz. Wczoraj opowiadał mi jej kuzyn J., ten, który w zeszłym roku był w Sopotach, że...

Robi się gwar. Jeden stara się przekrzyczeć drugiego.

Okropność!

A my musimy pracować! Gazeta musi wyjść!

A co najważniejsza, że nie można się od gości redakcyjnych uchronić. Nie wypada przecież takiemu panu powiedzieć „prosto z mostu":

— Mój panie! Bardzo, ale to zupełnie bardzo, lubimy pana, szanujemy i t. d., ale bądź pan łaskaw zrozumieć, że pan nam przeszkadza. Dla pana godzina siódma popołudniu jest czasem, kiedy pan po pracy jest wolny i szuka sobie jakiejś rozrywki. U nas natomiast wre o tej porze gorączkowa praca. Przyjdzie pan, usiądzie sobie w fotelu i nuże rozprawiać o rzeczach, które podług pańskiego mniemania, muszą nas obchodzić. Ale tak nie jest, bo pan przeszkadza, stanowczo przeszkadza, więc prosimy o niezabieranie nam drogiego czasu.

Tak powiedzieć nie możemy, choć tak myślimy.

Bo zrozumcie sami mili panowie: przyjdzie was trzech, czterech, zaczynacie mówić o tem, że dzisiejszy artykuł polityczny powinien być napisany w ostrzejszej formie. Jest was trzech, moi panowie. Każdy ma inne zdanie, inne zapatrywanie, inny sposób rozumowania. Prowadzicie między sobą dyskusję, która staje się coraz bardziej gorętsza, zacieklejsza, hałaśliwsza. To nam przeszkadza, choć jesteście wszyscy, moi panowie, bardzo mili. Nie posądzicie nas chyba o brak gościnności. Lubimy także pogawędzić o tem, o owem, ale przedewszystkiem — obowiązek. Czemu nie przychodzicie do naszych prywatnych mieszkań, gdzie jest o wiele sympatyczniej i niema tego turkotu linotypów, tej bieganiny, tego szumu redakcyjnego? Przyjmiemy was bardzo szczerze i będziecie się z pewnością czuli bardzo dobrze.

Pogawędzimy sobie wtedy o wypadkach politycznych ostatniej doby, o aukcjach wełny, o ochronie lokatorów, o skandalikach łódzkich, o ciężkiej sytuacji fabrykantów, o programach w kinach.

Ale o jedno prosimy, wprost żądamy, nie składajcie nam wizyt w redakcji.

Przeszkadzacie bowiem wówczas nietylko temu, do kogo przychodzicie, ale innym także, a ci inni mają do was wielką urazę z tego powodu, bo cierpią zupełnie niewinnie.

Dajemy wam często do zrozumienia, że nam przeszkadzacie, ale jakoś nie zauważacie tego. Jesteśmy pewni, że po ukazaniu się niniejszego w gazecie, niejeden przyjdzie do nas i powie:

— Czy panowie tak myślą „na serjo"?

Bo nie będzie sobie wierzył, abyśmy myśleli także jego.

Wobec tego oświadczamy:

— Nie zadawajcie nam takich pytań. Przykro nam będzie bowiem powiedzieć, że myślimy tak zupełnie poważnie, bo gotowi będziecie się obrazić, a tego w każdym razie nie pragniemy...

To jest mniejwięcej wszystko.

Przez nieostrożność.

Szeregowiec W. P. 22-letni Stanisław Markowski w koszarach przy ul. Konstantynowskiej № 62 postrzelony został przez nieostrożność.

Pierwszej pomocy udzielił rannemu lekarz wojskowy, pogotowie zaś odwiozło go w stanie ciężkim do szpitala przy ul. Przędzalnianej.

Pani ukradła broszkę!...

Kartka z kroniki skandalicznej łódzkiego „high life'u.

W towarzyskich sferach łódzkich opowiadają historję o drogocennej broszce brylantowej pani Elżbiety K., historję nie pozbawioną wielu momentów dramatycznych.

Wedle wiadomości zdobytych przez służbę informacyjną „Expressu" sprawa ta miała przebieg następujący:

ZWYKŁA WIZYTA.

Pani Elżbieta K., żona wielkiego przemysłowca utrzymywała bliskie stosunki przyjacielskie z panią Henrjettą H., również żoną fabrykanta, którego zakłady przemysłowe znalazły się w ostatnim półroczu w nader ciężkiej sytuacji finansowej.

Przed miesiącem pani Henrjetta złożyła swej przyjaciółce jedną ze zwykłych wizyt popołudniowych. Podczas rozmowy pani Henrjetta wyjęła z toaletki wspaniałą broszkę brylantową i rzekła ze smutkiem:

— Widzisz, kochanie, tę broszkę. Otrzymałam ją w spadku po babce. Jest to nasz klejnot rodzinny. I oto muszę go się wyzbyć...

— Dlaczego? — przerwała jej zdziwiona pani Elżbieta.

— Na prośbę męża. Naszą fabryka znajduje się w sytuacji krytycznej. Protesty, protesty i protesty!... Nikt nie płaci długów. A właśnie w tym tygodniu mąż mój musi uregulować w Anglji swe zobowiązania. Oświadczył mi, iż jedynym środkiem wyjścia z tej sytuacji jest sprzedanie mojej broszki. Nie chcę bowiem za nic w świecie dopuścić do protestu swych weksli zagranicznych, gdyż fatalnie odbiłoby się na przyszłości całego interesu, mogącego dobrze prosperować jedynie dzięki angielskiemu kredytowi...

Pani Elżbieta bawiła u swej przyjaciółki jeszcze godzinę....

BROSZKA ZGINEŁA...

Wieczorem wrócił do domu p. K. Był mocno zdenerwowany.

— Zdobyłem zaledwie część potrzebnej mi sumy... Jestem z tego powodu nieszczęśliwy, Henrjetto, tylko sprzedaż twej broszki wyratuje mnie z tragicznego położenia...

— Ależ kochanie — odparła pani Henrjetta, która męża swego kochała ponad wszystko — całą moją biżuterję oddaję ci do dyspozycji. W tej chwili otrzymasz broszkę.

Ale jakież było przerażenie pani Henrjetty, gdy w toaletce broszki nie znalazła. Przeszukała cały pokój... Broszka zniknęła, jak kamfora!...

Pani Henrjetta wszczęła alarm.

— Kto ci dziś składał wizytę? — zapytał ją mąż.

— Tlko Elżbieta!.. Ale nie... to nie możliwe... nie śmiem jej nawet podejrzewać...

— Jednakże muszę zawiadomić o tem policję kryminalną... — odparł p. K.

— Błagam cię... nie chodź do policji.. Pójdę dziś do Elżbiety, może wzięła broszkę przez zapomnienie...

Pani Henrjetta ubrała się i pojechała do przyjaciółki. Ta była w najwyższym stopniu oburzona cieniem posądzenia, które na nią padło. Przyjaciółki rozstały się bardzo chłodno.

NA BALU.

Minął tydzień. Państwo K. zostali zaproszeni do podmiejskiej willi jednego z królików bawełnianych na bal.

Nagle pani Henrjetta złapała swego męża kurczowo za rękę i krzyknęła:

— Ta pani nosi moją broszkę!...

Pan K. chcąc uniknąć skandalu, zwrócił się do gospodarza, któremu opowiedział całą historję. Ten zawezwał męża owej pani, dyrektora jednego z wielkich banków warszawskich, który posiada filję w Łodzi, z prośbą o wyjaśnienie.

Ów dyrektor początkowo oburzył się, ale pouspokojeniu go przez gospodarza podał adres jubilera, u którego przed dwoma dniami kupił broszkę....

CO POWIEDZIAŁ JUBILER.

Nazajutrz z biciem serca udali się państwo H. do owego jubilera, zajmującego wielki sklep przy ul. Piotrkowskiej.

Jubiler doskonale pamiętał tranzakcję z broszką. Na zapytanie skąd doszedł do jej posiadania odparł:

— Kupiłem ją za 6.500 dolarów u pana K....

— U pana K!... — krzyknęła pani Henrjetta — czy pan wie napewno, że to on był?...

— Ależ napewno proszę pani — odparł jubiler. — Objekt był zbyt poważny, abym go mógł nabyć od osoby całkiem mi nieznajomej. W takich wypadkach jest zawsze b. ostrożny, gdyż przeważnie tego rodzaju brylanty pochodzą z kradzieży. Ale tym razem byłem najzupełniej spokojny — znam dobrze p. H. i ta broszka stanowi klejnot rodziny jego żony...

Pan H. odchodził od umysłów. A więc przemysłowiec K., którego znał od wielu lat, jako człowieka nawskroś uczciwego, któremuby powierzył ze spokojnem sercem każdą sumę był wyrafinowanym złodziejem, korzystającym z usług swej godnej małżonki.

Pan H. w pierwszej chwili chciał natychmiast zwrócić się do Urzędu śledczego, ale po namyśle postanowił się przedtym rozmówić z panem K.

„PANI UKRADŁA BROSZKĘ!"...

W gabinecie p. K. rozegrała się scena, jakby z bulwarowego dramatu paryskiego.

Gdy p. H. zakomunikował panu K., co do niego sprowadza, ten był tak oburzony, iż mu wskazał drzwi... Ale p. N. odparł krótko:

— Dobrze, pójdę stąd... do komisarza Wajera!...

Pan K. zawahał się:

— Niech pan się wstrzyma... Po co robić skandal... Dowiodę panu, iż broszka jest własnością mojej żony od wielu lat... Musiałem ją sprzedaż, gdyż na gwał musiałem zdobyć gotówkę... Zresztą poproszę tu moją żonę, które panu to najlepiej wyjaśni...

Po chwili zjawiła się pani Elżbieta.

Pan N. wpił w nią wzrok i rzekł:

— Pani ukradła broszkę mojej żony!..

Pani Elżbieta zbladła śmiertelnie — i wybuchnęła spasmatycznym płaczem.

— Boże, Boże!... Nie zawiadamiajcie o tem policji!... — i zemdlała.

Pan K. omal odchodził od zmysłów. Prosił pana N. o 24 godziny czasu celem wyświetlenia i uregulowania tej sprawy.

Tego wieczoru między małżonkami K. rozegrała się gwałtowna scena.

— Wybacz mi, wybacz mi — łkała pani Elżbieta — wprowadziłam cię w błąd!... Żal mi było mojej broszki więc ukradłam Henrjecie zupełnie podobną...

* * *

Nazajutrz pani Henrjetta otrzymała broszkę z powrotem. Pani Elżbieta opuściła Łódź... Podobno mąż zażądał od niej rozwodu...

Sherlok.

MOJE MINIATURY

Strzał na wiecu inwalidów.

Było to w roku 1919-ym...

Blask słońca zamroczył błysk połyskujących szabel.

Na płotach, na murach domów, na szpaltach wszystkich pism widniały entuzjastyczne napisy:

— Wszyscy na front!

— Do broni!

— Na okopy!

Ulicami przechodziło rozśpiewane wojsko. Ludzie sypali pod stopy żołnierzom białe róże. Z balkonów roznosiły się okrzyki:

— Niech żyje armja polska!

Tętniły kopyta końskie. Furkotały na wietrze biało-amarantowe chorągiewki. Głuchym echem obijały się o mury miasta ciężkie stąpania piechoty.

Dobosze bębnili w bębny. Dniem i nocą szli żołnierze na front, młodzi, weseli, uśmiechnięci.

Na rogach ulic przystawali ludzie, powiewając chusteczkami.

— Kto wie?..., — myśleli. — Może ich już więcej nie zobaczę?...

Matki żegnały synów. Siostry — braci. Służące — narzeczonych.

— Wszyscy na front, jak jeden mąż! — krzyczał spasiony patrjota w kawiarni przy szklance kawy z ciastkami.

Za Warszawą kopano szańce. Czerń bolszewicka parła na stolicę.

— Bracia, do broni! — krzyczano na ulicach Warszawy, Łodzi, Lwowa i Krakowa.

I jak pisał w cudownym wierszu Kippling, widać było na ulicy same żołnierskie buty, buty, buty...

Entuzjazm ogranął cały kraj. Uczniowie opuszczali ławy szkolne. Studenci zdzierali z siebie cywilne ubrania.

Suchy trzask karabinów maszynowych przerywał nocną ciszę na polach pod Warszawą.

I codzień listonosz przynosił listy:

— „Mamo! Takbym chciał was wszystkich zobaczyć... Tak mi do was tęskno... Powiedzcie rodzicom Julka, że syn ich leży w szpitalu... Kula urwała mu nogę... Całuję wszystkich... Dowidzenia!"

— — —

Było to w roku 1924-ym...

Cały kraj spał pod pierzyną stagnacji. Cisza zaległa miasta. Robotnicy szukali pracy. Przemysłowcy kołatali do bram ministerstwa skarbu.

Nędza tańczyła fox-trotta w opustoszałych kawiarniach. Ludzie przybici, zgnękani przemycali się chyłkiem po ulicach.

Na rogach stali z papierosami chorzy inwalidzi. Jedną ręką podawali paczkę papierosów i odbierali pieniądze. Drugi rękaw sterczał wiecznie w kieszeni marynarki.

Bicz deszczu smagał ich po twarzy. Zimno wdzierało się za kołnierz palta. Ręka marzła na wietrze.

Zwołano wiec.

I padły ciężkie słowa skargi w stronę władz skarbowych i magistrackich.

Inwalidzi skarżyli się na swój los.

Ci sami młodzi ludzie, pełni zapału, którzy pięć lat temu z piosenką na ustach maszerowali po ulicach Warszawy na front!

I nagle na wiecu padł strzał...

Jeden z inwalidów popełnił samobójstwo.

— — — — — — —

Ludzie mają pewien szacunek dla majestatu śmierci.

Pogrzeb inwalidy samobójcy odbył się z wielką paradą.

Na trumnę padły kwiaty, jak wtedy, gdy młody i zdrowy szedł środkiem ulicy na front.

Tylko za życia rzucano mu pod stopy duże, cierniowe wieńce.

Bolski.

O kredyty na pomoc bezrobotnym.

Delegacja zw. zaw i magistratu u władz centralnych.

W dniu dzisiejszym udała się do Warszawy delegacja przedstawicieli zw. zaw. i magistratu; delegacja wręczy premjerowi Grabskiemu memorjał w sprawie kredytów na pomoc bezrobotnym.

Jednocześnie przedstawiciele związków zawodowych interwenjować będą u władz centralnych i w klubach poselskich w sprawie uruchomienia „Widzewskiej Manufaktury".

Pogłoski o upadłościach

dwu wielkich firm przemysłowych.

Od kilku dni krąży w Łodzi uporczyczywa wersja o dwóch poważnych bankructwach firm przemysłowych.

Passywa obliczają się na 210 tysięcy dolarów.

Tranzakcje w handlu

ciągle jeszcze za gotówkę.

Ożywienie w handlu włókienniczym posiada niesłabnące tempo... Dają się nawet zauważyć pewne nieznaczne wahania cen...

Tranzakcje są w lwiej części gotówkowe, a tranzakcje wekslowe są na b. krótki okres czasu.

Łabędź i bocian.

Jowisz w serce Ledy, gdy wbić pragnął ćwiek

Ongi, jako łabędź zgiął przed nią kolana.

Gdyby nie czas dawny był, lecz nasz wiek

Zjawiłby się raczej w postaci.. bociana.

SAT.

—:o:—

Organizacja miejskich robót publicznych.

Konferencja w wydziale gospodarczym magistratu.

W dniu wczorajszym odbyła się w wydziale gospodarczym konferencja przedstawicieli zw. zaw. i zainteresowanych wydziałów magistratu w sprawie organizacji miejskich robót publicznych.

Na konfrencji poruszono sprawę stosowania niewłaściwego rozdzielnika przy przyjmowaniu do robót oraz sprawę płac

Goście, nie pozwólcie się „golić"!

Niektóre zakłady fryzjerskie podwyższają samowolnie cennik.

W związku z wiadomością, która ukazała się przed kilku dniami w sprawie wzrastających cen na golenie zwrócił się do nas przedstawiciel cechu fryzjerów, oświadczając:

— Cennik za usługi fryzjerskie pozostał ten sam co w maju (golenie 55 groszy, strzyżenie 1 zł. 39 gr.). Zdarzają się tylko sporadyczne wypadki, iż niektóre zakłady podwyższają cennik samowolnie a nawet czynią poprawki na cenniku podpisanym przez zarząd cechu.

Cech postanowił wszelkimi siłami oprzeć się tym nadużyciom.

Z zadowoleniem witamy to obywatelskie oświadczenie cechu fryzjerów, zaznaczając równocześnie, iż publiczność winna stanowczo reagować na wyłamujące się z pod solidarności zawodowej i szkodzące kieszeni publicznej zachowanie się niektórych zakładów fryzjerskich.



Wyjazd lekkoatletów szwajcarskich z Berna na Olimpjadę paryską.

Miljonowa armja sowiecka.

Angielski podsekretarz stanu w ministerjum wojny major Attley oświadczył, na podstawie raportów angielskiego wydziału wywiadowczego (Intelligence Bronch) Sztabu generalnego, że obecny stan sowieckiej armji wynosi 1,003,000 ludzi.

Trocki wpadł z tego powodu w furję i oskarżył majora Attley o rozmyślne wprowadzenie w błąd opinji świata.

Trocki twierdzi, że w dniu 1-go czerwca br. miał tylko 562,967 żołnierzy, jakkolwiek pod koniec roku 1920 (to jest po zupełnem rozbiciu armji sowieckich w Polsce!) miał ich jakoby jeszcze 5,300,000

Głośny podpułkownik Repington w odpowiedzi Trockiemu stwierdza, że fasada armji czerwonej jest ogromna (formidable). Corocznie powoływanych jest pod broń 800,000 ludzi, obowiązek powszechnej słuźby wojskowej trwa od 20-go do 40-go roku życia, młodzież już od 16 roku życia poddawana jest specjalnemu wyszkoleniu.

Armja sowiecka składa się z 17 korpusów armji o 52 dywizjach, łącznie z dywizją transkaukaską; kawalerja liczy 10 dywizji. Nadto armja rozporządza rezerwą artylerji, złożonej z ciężkiej artylerji czasów carskich, i licznych jednostek saperó, tanków i aeroplanów. —

Przemysł wojskowy i służba administracyjna zatrudniają liczne zastępy ludzi.

Poza regularną armją, sowiety rozporządzają wojskiem policyjnem „Czeki", liczącem 120,000 ludzi i służącem w znacznej części na granicach, Rezerwę zbrojną stojącą poza tą siłą policyjną obliczać można na 200,000 ludzi milicji specjalnej. zorganizowanej w pułki, bataljony, kompanje i baterje. Wojska te są bodaj więcej warte, niż tak zwana ragularna siła.

Co do tej regularnej siły w roku 1921 liczyła ona 70 dywizji piechoty i 20 dywizji kawalerji. Dywizja liczyła po 5000 ludzi i 24 dział, graniczne dywizje były silniejsze niż inne.

Liczby angieslkiego sztabu generalnego są więc ścisłe. Rzecz znamienna, że według tych liczb — armja Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy i Polski przedstawiają siłę 300,000 ludzi przeciwko miljonowi wojsk sowieckich. Byłoby to zupełnie groźne, gdyby nie to, że jak stwierdza Repington, wojsko sowieckie zawiera mnóstwo półwyćwiczonych i niewyćwiczonych ludzi z różnorodnego motłochu (heterogeneous mob).

„Może pojęcie o armji sowieckiej — pisze Repington — jest takie, że zupełnie zgniłe polityczne warunki, beznadziej ne finanse i niekompetencja niadająca się opisywać doprowadziły tę armję na bardzo niski poziom ku dużemu dobru reszty Europy i Azji.

Redukcje, które nastąpiły po roku 1921, nie zostały wywołane przez jakąś dobrą wolę albo pokojowe intencje rządu sowieckiego, bo nikt bardziej od Trockiego nie apostołował rzezi na Wschodzie i na Zachodzie.

Wywołane one zostały przez brak środków do prowadzenia zdeklarowanej polityki. Gdyby środki do zakłócenia pokoju zostały kiedykolwiek przywrócone unji sowieckiej, to polityka byłaby odnowiona.

Repington pod koniec swego artykułu wyszydza ścisłość, z jaką Trocki podaje co do jednego żołnierza ilość wojskj sowieckich (562,967) w dniu 1 czerwca rb. — łącznie z 5-tą armją w Syberji i zaznacza, że tak dokładnie daty sił zbrojnych Wielkiej Brytanji mogą być zestawione zaledwie po dwóch latach od wskazanego dnia, Przypomina to ucznia, króremu profesor kazał obliczyć ziarnka garści piasku — i który wziąwszy na serjo ten rozkaz wyliczył je odrazu na 562,967. Niech profesor sprawdza!

Fryzjer, nieznający się na chemji,

nie powinien paniom farbować włosów.

W Cleveland pani E. Tennhill udała się do pierwszorzędnego w tem mieście fryzjera Andrzeja Lochera, właściciela znanego zakładu, z żądaniem przyciemnienia sobie włosów. Po zabiegach trwających kilka dni pani T. znalazła się w posiadaniu włosów zupełnie czerwonych co ją uczyniło podobną do klowna cyrkowego. Gryzący płyn nietylko przepalił włosy, lecz uszkodził skórę na głowie i twarzy. Pani Tennhill zaskarżyła fryzjera do sędziego Whiet'a, który przyznał jej odszkodowanie w sumie 1500 dolarów. Wyrok swój uzasadnił tem, że fryzjer, zajmujący się farbowaniem włosów, powinien się znać na chemji.

W Warszawie podobne wypadki są na porządku dziennym, lecz poszkodowane starannie ukrywają swoje rozczarowanie i zamiast iść do sądu, wolą siedzieć ukryte w domu.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za termin w druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy

Express Wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr odp W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak